Swatka

Naim NAC 152 XS/ NAP 155 XS/ FlatCap XS

Maciej Stryjecki

Naim to jedna z najbardziej kontrowersyjnych firm świata hi-fi. Zawsze podążał własną drogą, tak jakby wokół nie było konkurencji. Nie wzorował się na niczyich rozwiązaniach. Można nawet odnieść wrażenie, że chciał być od nich jak najdalej.

Sprzęt Naima od początku różnił się od urządzeń innych wytwórni. Proporcje obudów w zasadzie uniemożliwiały ustawienie go w typowej szafce. Wzmacniacze gabarytami nasuwały skojarzenia z systemami midi, a na dodatek wyglądały jak siedem nieszczęść. Pokrętła przypominały programatory od pralek, z tą różnicą, że były od nich bardziej toporne. W dodatku obudowy miały dziwną przypadłość – cofnięty panel przedni z plastiku. Wokół niego wystawały cztery pozostałe ścianki, tym razem metalowe. Ten widok trudno było uznać za imponujący i każdy nabywca musiał uwzględnić, że koledzy pomyślą, iż „radyjko" wyciągnął ze strychu. Mimo to Nait okazał się hitem, podobnie jak kolejne urządzenia z Salisbury.

Firma miała „swój" dźwięk. Wkrótce pojawiła się grupa sympatyków, uznawana za tak oryginalną, że nawet ortodoksyjni audiofile zwykli ją nazywać nawet nie „fanklubem" a „sektą". Ci umiarkowani z typową dla znawców flegmą uznawali wprawdzie, że Naim „dźwiękowo jest w porządku", ale za to kompletnie niekompatybilny.

Nie wynikało to bynajmniej z parametrów elektrycznych, ale z kolejnego dziwactwa – standardu gniazd. W urządzeniach montowano bowiem tylko archaiczne DIN-y. I to nawet nie te z radioodbiornika Amator, tylko – a jakże – swoje. Dlatego podłączenie do wzmacniacza Naima źródła innej firmy było niemożliwe.

Członkowie „sekty" uważali to jednak za wyróżnienie. Bo prawdziwy naimowiec nie mieszał w systemie. Przemawiała za tym koncepcja, zgodnie z którą sprzęt oferuje najwyższą jakość dźwięku w komplecie – wtedy osiąga synergię. Owszem, Nait sam gra dobrze, ale rozwinie skrzydła tylko w towarzystwie elektroniki Naima. Na szczęście, firma oferowała wszystko, co potrzebne (nie pamiętam tylko magnetofonu). Konsekwencja rozciągała się także na kolumny (również specyficzne, zalecano bowiem ustawianie przy tylnej ścianie) i kable głośnikowe. Do dzisiaj Naim produkuje ciekawy przewód, na dodatek w atrakcyjnej cenie i zaleca, aby… był jak najdłuższy.

W przypadku łączówek do swojego sprzętu Naim był monopolistą. Kiedy marka zdobyła popularność, zaczęła się pierwsza rewolucja. Przejściówki z DIN-ów na RCA oferowali najpierw inni producenci. Audiofile mogli nareszcie połączyć wzmacniacz Naima z kompaktem Rotela albo Accuphase'a; zastosować przedwzmacniacz phono, pasujący do ich Systemdeka. Wkrótce Naim musiał skapitulować i włączył stosowne kable do swojej oferty.

Potem zaczęły się kompromisy i zbliżenie do klienta. Słowo „kompromis" kojarzy się nie najlepiej, ale tym razem nabrało pozytywnego znaczenia. W wyniku cywilizowania sprzętu najpierw dostosowano jego wymiary do obowiązujących standardów. Dla naimowców widok Naita o szerokości 44 cm stanowił zaskoczenie, a czekały ich kolejne niespodzianki. Obok DIN-ów na tylnych ściankach pojawiły się gniazda RCA. Od tej pory każdy mógł mieć Naima.

Anglicy stali się bardziej otwarci – zauważają nowe formaty cyfrowe. Ba, nawet starają się być pionierem w tej dziedzinie (a mają dodatkowy atut w postaci własnej wytwórni płytowej). Za to wycofali się z produkcji kolumn. W ofercie pozostawili tylko najdroższy model. Jak zwykle – oryginalny.

Firma zawsze dzieliła audiofilów. Lubi też dzielić swoje urządzenia. Każdy wzmacniacz wyższej klasy to kombinacja pre/power. Ponadto Naim poświęca wiele uwagi zasilaniu i proponuje wyrafinowane rozwiązania. Na przykład takie jak zewnętrzny zasilacz. FlatCap XS powstał jako ulepszenie linii XS, które można dokupić w przyszłości. Obsługuje dwa urządzenia – przedwzmacniacz/wzmacniacz zintegrowany i odtwarzacz CD.

Budowa

Jeżeli istnieje kwintesencja prostoty, to właśnie na nią patrzycie. Obudowy wykonano z lekkiego stopu. Przednie ścianki komponentów z linii XS to grube, blisko centymetrowe płaty metalu z wcięciem pośrodku. Przykręcono je do aluminiowej podstawy, zagiętej na końcu. Pokrywa składa się z trzech elementów, skręconych ze sobą śrubami. Aby rozebrać urządzenia, należy wykręcić cztery śrubki obok nóżek. Wówczas wysuwamy zawartość jak szufladę, o ile uda się ominąć przemyślne „zabezpieczenia". Obecnie wszystkie klocki brytyjskiej firmy są czarne, pomalowane matowym lakierem. To także wynik cywilizowania Naima, bo najstarsze modele wyróżniały się kolorem zgniłej zieleni.

Wielu osobom wzornictwo wyda się archaiczne, a prawdziwie spartańska prostota i brak ozdób będą gorzką pigułką do przełknięcia. Z kolei dla audiofilów pamiętających złote czasy hi-fi to widok równie imponujący, jak zachód słońca na pustyni. Jedno jest pewne – Naim nadal budzi kontrowersje.

Prostota w tym wydaniu to niemal manifest.

NAC jest najbardziej… skomplikowanym elementem systemu. Na płycie czołowej znajdziemy siedem przycisków. Sześć z nich to selektor źródeł; pierwszy z lewej służy do szybkiego wyciszania. Obok znajduje się gniazdo słuchawkowe typu mały jack. Na wszystkich frontach świeci logo firmy. Zielony kolor przypomina monochromatyczne wyświetlacze ze starych telefonów Nokii.

Z tyłu widzimy dwa standardy gniazd: RCA i naimowskie DIN-y. Oprócz złączy dla źródeł znajdziemy opisy, które w pierwszej chwili nic nam nie powiedzą. Prawidłowe podłączenie systemu nie jest proste i na pewno nie zrobicie tego bez instrukcji obsługi albo fachowej porady. Jeżeli nie będziecie korzystać z zasilacza, wystarczy jeden kabelek, załączony w komplecie. W przypadku rozbudowy systemu o FlatCap XS potrzebne będą trzy. Trochę dziwi wtedy konieczność przepuszczania sygnału z preampu przez zasilacz, ale pozostaje mieć nadzieję, że takie przedłużenie ścieżki nie degraduje dźwięku. Łącząc elementy wzmacniacza, korzystamy z kabli Naima. Jeżeli zechcecie wybrać źródło tej samej firmy, także skorzystacie z DIN-a. Z jednej strony użytkownicy mogą się poczuć zawiedzeni, że odpada im zabawa z łączówkami, ale warto na to spojrzeć inaczej – jaka oszczędność! Zamiast kilku drutów można wzbogacić swoją płytotekę.

Gniazda DIN w pierwszej chwili sprawiają wrażenie zamontowanych niechlujnie. Poruszają się w wyfrezowanych otworach i nie są przykręcone do obudowy. Są wlutowane bezpośrednio w płytkę drukowaną. Złącza RCA tylko je dublują.

Przedwzmacniacz nie ma włącznika sieciowego. Po rozkręceniu obudowy widać, że to nie przypadek. W środku nie ma elementów takich jak transformator czy kondensatory. To ciekawe, ale nie unikalne rozwiązanie. W wielu preampach zasilanie także wyrzucono na zewnątrz, jednak trzeba przyznać, że ma to miejsce głównie w wysokim segmencie sprzętu. Tymczasem system Naima trudno zaliczyć do bardzo drogich.

Wyrzucenie zasilacza na zewnątrz ma same zalety. Układy elektroniczne nie są poddane działaniu zakłóceń ani drgań mechanicznych wytwarzanych przez transformator. Napięcie NAC pobiera albo z końcówki mocy, albo z FlatCapa. Dodatkowy zasilacz odciąża końcówkę mocy i powoduje, że oba elementy otrzymują prąd o lepszych parametrach.

Wewnątrz NAC-a znajdziemy dużą płytkę drukowaną z luźno rozmieszczonymi komponentami. Mniejszą, z selektorem źródeł, podobnie jak wyświetlacz oddalono, by nie zakłócała pracy toru sygnałowego. Daleko wylądował także błękitny Alps, napędzany silniczkiem. Okablowanie wewnętrzne ograniczono do minimum.

Końcówka mocy to chyba najprostszy układ elektroniczny, jaki można sobie wyobrazić. Z jednej strony mamy wydajny zasilacz, składający się z okazałego transformatora toroidalnego i czterech kondensatorów o łącznej pojemności 40000 µF. Z drugiej mieści się wzmacniacz. Bazuje on na czterech tranzystorach, dociśniętych metalowymi sztabami do nietypowego radiatora. Zamiast „kaloryfera" widzimy sztabę aluminium, u góry pomazaną białą substancją. Jest to coś w rodzaju smaru ułatwiającego przewodzenie ciepła i zapewniającego styk z górną płytą obudowy. W ten sposób powierzchnia oddająca ciepło do otoczenia jest większa, a układ bardziej stabilny termicznie. Pozostałe elementy rozlokowano luźno na płytce. Jest ich tak niewiele, że z powodzeniem zmieściłyby się w paczce po zapałkach.

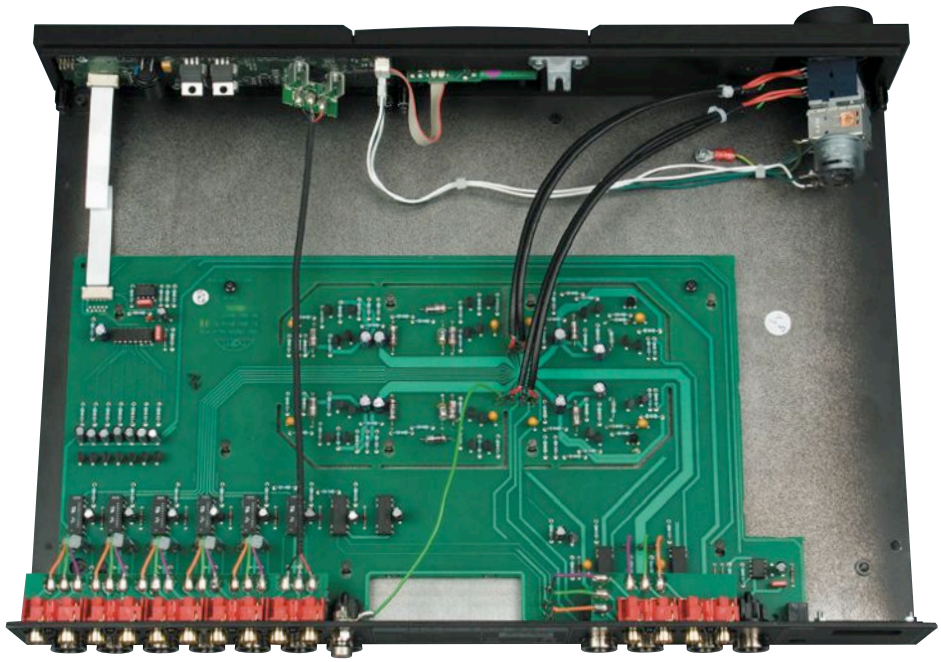

Przedwzmacniacz jest pozbawiony własnego zasilania.

Minimalizm widać też na tylnej ściance. Oprócz gniazda sieciowego i włącznika znajdziemy tylko jedno złącze DIN. Ma dwie funkcje: odbiera sygnał z preampu i jednocześnie go zasila (o ile nie korzystamy z FlatCapa). Gniazda dla kolumn to dziurki akceptujące wyłącznie wtyki bananowe. Kupując kable głośnikowe należy koniecznie pamiętać, aby je odpowiednio uzbroić.

Zasilacz to bardzo prosta konstrukcja. Wewnątrz umieszczono transformator toroidalny z podwójnym uzwojeniem wtórnym, połączony kablami z małą płytką drukowaną. Na niej znalazły się dwa kondensatory BHC o pojemności 10000 µF każdy i prostowniki oraz filtry. Są także cztery niezależne regulatory napięcia (24 V).

Wzmacniacz wyposażono w pilot. Nie jest zbyt ładny ani specjalnie ergonomiczny, ale patrząc na klocki, wypada się cieszyć, że w ogóle go dostajemy.

Naim nie podaje wielu danych technicznych ani na stronie www, ani w broszurach. Są „wystarczające". I muszą takie być, skoro firma dostarcza nagłośnienie Bentleyowi.

Konfiguracja systemu

Do testu używałem kolumn Audio Physic Tempo VI, odtwarzacza Gamut CD 3 i okablowania Harmoniksa, którego wartość przekraczała cenę opisywanego wzmacniacza. Nie musicie mnie jednak naśladować, bo naimowska ideologia pozostawia wprawdzie dowolność w wyborze kolumn, ale wszędzie indziej podsuwa gotowe rozwiązania: odtwarzacz CD z serii XS, załączone w komplecie kable i przewody głośnikowe za przysłowiowe grosze. Nie ma przeciwwskazań, by z tego nie skorzystać. Tym bardziej, że efekt często przerasta oczekiwania.

Wrażenia odsłuchowe

Przygodę z Naimem warto rozpocząć od klasyki. Można nakarmić odtwarzacz muzyką wokalną, fortepianową albo kameralną, jednak najlepsze pojęcie o jego możliwościach daje symfonika.

Im większy skład, tym wrażenia bardziej dobitne.

U mnie na dłużej zagościły dawno nie słuchane dzieła Mahlera, Szostakowicza i Prokofiewa. Naim wydaje się stworzony do takiego materiału. Na samym początku zaskakuje skalą dynamiki i bezpretensjonalną siłą. Przy jego stosunkowo niewielkiej mocy jest to niespodzianka. Po raz kolejny okazuje się, że tabela danych technicznych niekoniecznie musi mieć wiele wspólnego z rzeczywistością i liczy się tylko to, co jesteśmy w stanie sami odebrać za pomocą pary uszu. Naim idzie jeszcze dalej, bo przy wysokich poziomach głośności (z których osiągnięciem nie ma najmniejszego problemu) zaczyna wręcz poruszać powietrzem. Jest jednak w tym brzmieniu coś, co sprawia, że decybele nie przeszkadzają i bez oporów przekręcamy gałkę w prawo. Im głośniej wzmacniacz gra, tym dźwięk staje się bardziej spektakularny, a jego rozmiary wywołują uśmiech na twarzy. To zjawisko powtarza się w muzyce rockowej, która jest łatwiejszym zadaniem dla sprzętu i często nie wymaga wyrafinowania niezbędnego klasyce.

Właśnie – słowo „wyrafinowanie" chyba najlepiej pasuje do tego, co usłyszałem z Tempo VI. Ale by dojść do tego wniosku, trzeba z brytyjską kombinacją spędzić co najmniej kilka godzin. Z początku dźwięk wydaje się surowy, kanciasty i równie prosty jak obudowy urządzeń. Jednak z każdą minutą zaczyna się coraz bardziej podobać. Nie ma w nim śladu ocieplenia, miłej ekspozycji średnicy czy sympatycznego rozmiękczenia basu. Naim pozostaje twardym, muskularnym tranzystorem bez upiększeń. Podaje prawdę nie na srebrnym półmisku, wtłacza ją wprost do głowy. I jeżeli komuś się to nie podoba – trudno, jest mnóstwo innego sprzętu, który skutecznie poprawi stare i kiepskie nagrania. Za to wystarczy jedna dobra realizacja, aby zachwiać tym wygodnym stanowiskiem. Wtedy będziemy obserwować poszczególne grupy instrumentalne i nieodmiennie dochodzić do wniosku, że brzmią po prostu prawdziwie. Blacha potrafi być krzykliwa i przenikliwa, ale trudno przecież oczekiwać, aby potężne forte rozbudowanej sekcji pieściło uszy miłą i gładką górą. Podobnie flety piccolo. Jeżeli jeden instrument jest w stanie przebić się przez masę dźwięków w tutti, to znaczy, że nie robi tego jak kulturalny dżentelmen. Taka jest prawda o muzyce Szostakowicza i z nią się spotkacie na sali koncertowej. Naim potrafi pokazać jedną i drugą stronę medalu. W delikatnych pianach równie realistycznie maluje piękno i nastrojowość chwili. Wystarczy kilka zmian w szufladzie odtwarzacza, żeby dostrzec jeszcze jedno – mimo chłodnej i obiektywnej duszy wzmacniacz ma zdolność malowania barw w zaskakującej ilości odcieni. A może raczej tylko pozwala nam je dostrzec, jak przez czystą szybę? Obstawiam to drugie. I całe szczęście, bo instrumenty akustyczne nie potrzebują dopalaczy. Ksylofon i wibrafon na Naimie to wzór czytelności. Niektórzy uznają, że wręcz przerysowanej, ale znowu radzę stanąć dosyć blisko tych instrumentów. Osoby nieprzyzwyczajone do takiej lokalizacji mogą nawet stwierdzić, że są nieznośne.

Słowo „blisko" padło tu nieprzypadkowo, ponieważ Naim ma własną wizję zagospodarowania przestrzeni studia. Gra bliskim dźwiękiem. Może jeszcze nie skoncentrowanym na pierwszym planie, ale na pewno efektownie wysuniętym do przodu. Nie tworzy ogromnej przestrzeni, to znaczy: nie powiększa jej sztucznie. W wielu przypadkach mamy do czynie-

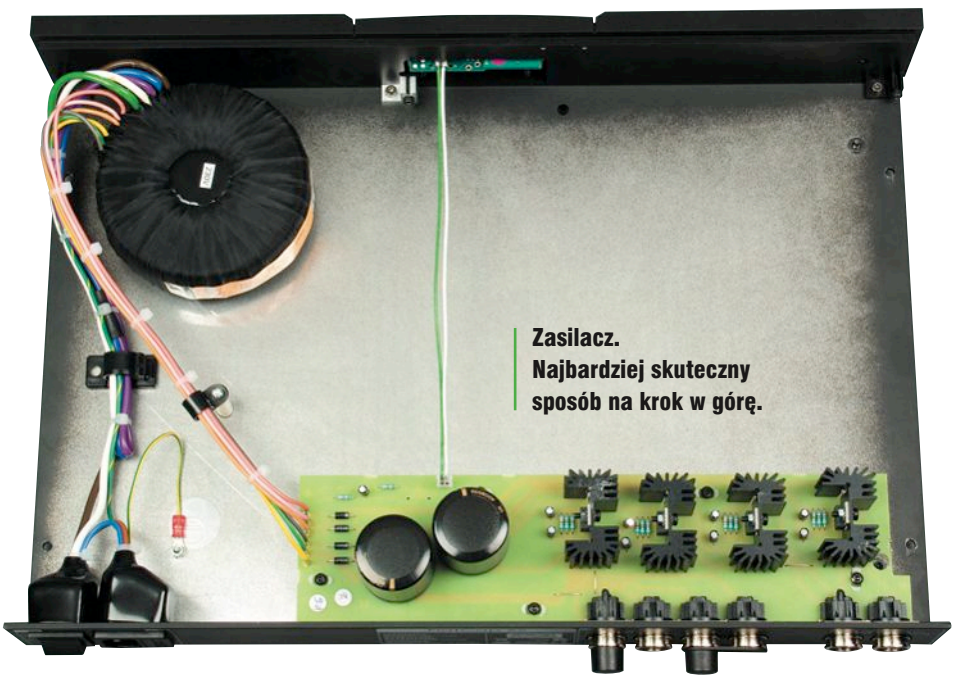

Zasilacz. Najbardziej skuteczny sposób na krok w górę.

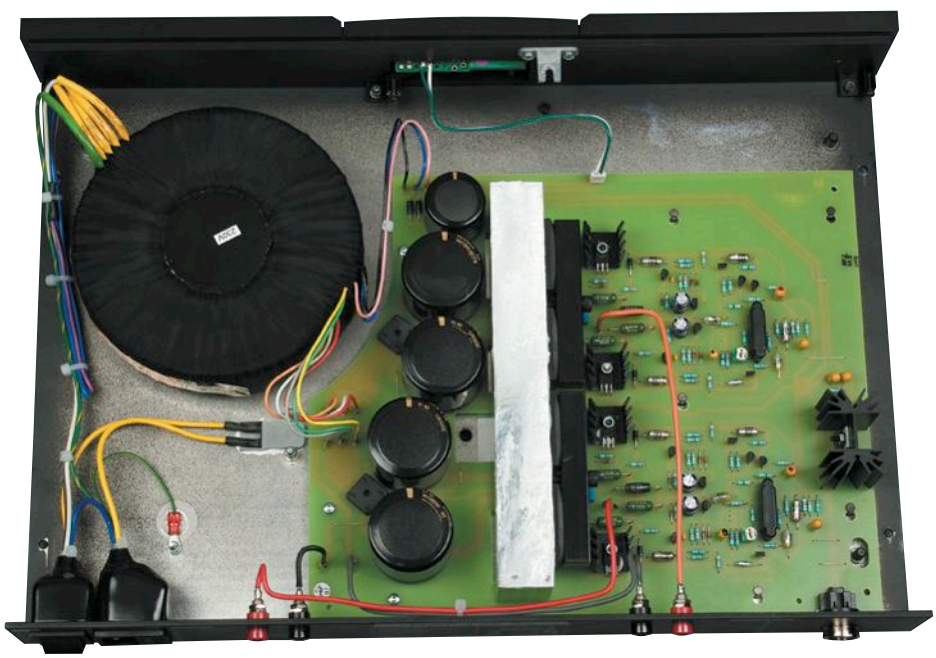

Końcówka. Tu z kolei zasilanie rozbudowane do maksimum, za to elektronika – szczątkowa.

nia z „upogłosowieniem" nagrań, które powiększa pokój odsłuchowy. Brytyjski komplet jest skoncentrowany na mniejszym obszarze, za to pokazuje go z godną uznania precyzją. Każdy instrument ma swoje miejsce i jest narysowany zaostrzonym „na szpilkę" ołówkiem. Ta dokładność jest równie oczywista, jak prawidłowość barwy. Nie ma nic wspólnego z poprawianiem rzeczywistości, za to może pokazać niezbyt dobrym dźwiękowcom, co im się nie udało.

Bas pasuje do obrazu twardej i odpornej na wichry i deszcze skały. Jest jak zebrany w skoncentrowaną dawkę energii monolit. Zero zmiękczenia, opóźnienia reakcji. Za to natychmiast daje o sobie znać doskonała kontrola i precyzja zadawanych ciosów. Kiedy przychodzi moment na pokazanie pazurów, w Naimie budzi się bestia Dźwięk potrafi też zostać gwałtownie ucięty. W solówkach nawiedzonych basistów szybkość reakcji daje słuchaczowi wielką frajdę i nie zdziwię się, jeżeli ktoś dokona zakupu po wysłuchaniu jednego popisu Marcusa Millera albo Jaco Pastoriusa. Równie spektakularnie zabrzmi perkusja. Jeżeli chcielibyście się „skatować" dłuższym popisem bębniarza tak, że krew popłynie z uszu, to właśnie znaleźliście do tego odpowiednie narzędzie. Ale cóż, muzyka miewa i takie oblicza, a dobry sprzęt powinien je pokazać.

Naim uważa, że firmowe kable w zupełności wystarczą.

Wrażenie wzmaga coś, co można nazwać bezpośredniością prezentacji. Złudzenie, że spektakl dzieje się tu i teraz. Na tyle dobitne, że zamykanie oczu pozwala więcej zobaczyć.

Słuchanie wysokich modeli Naima musi być niezapomnianym przeżyciem. Już dzisiaj obiecałem sobie, że przyjdzie czas na postawienie w domu referencyjnego systemu.

Zasilacz

Zmiany po dołączeniu FlatCapa XS są w każdym aspekcie subtelne, ale złożone razem dają przeskok o klasę. Poprawia się wszystko. Na tyle wyraźnie, że cena FlatCapa wydaje mi się najbardziej okazyjna w tym zestawie.

Różnice słychać głównie w kontroli i potędze basu, czytelności szczegółów i dynamice. Te subtelniejsze wydają mi się jednak bardziej istotne. W pierwszej chwili może trudniej je zauważyć, ale przy powrocie do prostszej konfiguracji najdotkliwiej ich brakuje. Chodzi o swobodę grania, odrobinę lekkości i powietrza pompowanego na scenę. Wszystko odbywa się w troszkę większym pomieszczeniu. Kolejny postęp zauważymy w najcichszych pianach. Pozostają równie zwiewne, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że słyszymy po prostu więcej.

Konkluzja

W tym miejscu przypomniała mi się bajka o potworze, którego nikt się nie bał, więc musiał bać się sam. Naim nie zna strachu i nie okazuje słabości. Jest odporny na gusta do tego stopnia, że chyba nie wybierają go użytkownicy. On ich sobie wybiera sam i musi tylko dojść do spotkania, aby narodziła się przyjaźń na długie lata. Do tego zachęcam, a co wyjdzie ze swatania, to już nie moja sprawa.

Większość gniazd to naimowskie DIN-y.

Pilot. Dobrze, że w ogóle jest.

Podsumowanie

Pisałem wcześniej, że Naim obnaża złe realizacje. Tak się jednak składa, że dzisiaj jestem po wizycie w sklepie, która zaowocowała około dwudziestoma „nowymi" płytami. Celowo użyłem cudzysłowu, bo jakie one nowe? Alan Parsons Project, Marillion, Mike Oldfield, Toto, Dire Straits, The Eagles, Genesis, Pink Floyd, Queen i inne z najlepszych lat. Wiele brzmi świetnie, ale remasteringi – tfu! „Dzwony rurowe" z 2009 chyba zrobili na amplitunery AV. Oryginały wcale nie były takie złe.

Naim NAC 152 XS/ NAP 155 XS/ FlatCap XS

Dystrybucja:	Decibel
Ceny:	
NAC 152 XS:	4500 zł
NAP 155 XS:	5150 zł
FlatCap XS:	3395 zł
Razem:	13045 zł

Dane techniczne:

Przedwzmacniacz NAC 152 XS:

Impedancja wejściowa:	47 kΩ
Impedancja wyjściowa:	50 Ω
Pasmo przenoszenia:	b.d.
Sygnał/szum:	b.d.
Zniekształcenia:	b.d.
Wejścia:	6 x RCA, 7 x DIN
Wyjścia:	RCA/DIN/sub/słuch.
Wejścia phono:	-
Pobór mocy:	b.d.
Regulacja barwy:	-
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g):	7/43/30 cm
Masa:	3,9 kg

Końcówka mocy NAP 155 XS:

Moc:	60 W/8 Ω
Impedancja wejściowa:	18 kΩ
Pasmo przenoszenia:	3 Hz – 50 kHz (-3 dB)
Zniekształcenia:	b.d.
Sygnał/szum:	b.d
Wejścia:	DIN
Wyjścia:	1 para
Pobór mocy:	10 W (standby), 260 W (max)
Wymiary (w/s/g):	7/43/30 cm
Masa:	7,5 kg

Zasilacz FlatCap XS:

Wyjście:	4 x 24V
Wymiary (w/s/g):	7/43/30 cm
Masa:	5,5 kg